

Z teatru

Karolina Beylin

Obrazki śpiewające

Leon Schiller: „KRAM Z PIOSENKAMI”. Opracowanie melodii i instrumentacja Jerzego Dobrzańskiego. Teatr Narodowy. Reżyseria i choreografia: Barbara Fijewska. Scenografia: Lucja Kossakowska. Kierownictwo muzyczne: Jacek Sobieski.

ROZŚPIEWANY, roztańczony, tak nam wszystkim bliski, tak bardzo polski był ten wieczór, którym Teatr Narodowy zainaugurował swój nowy sezon teatralny.

Ze znawstwem teatru i muzycznością Leon Schiller włączył do swego „Kramu z piosenkami” tańce i pieśni polskie, poczynając od wieku XVII, a kończąc na początku XX stulecia, i ze znanych nam dobrze od czasów dzieciństwa słów i melodii stworzył pełną uroku obrazki. Sam zresztą nazwał je „obrazkami śpiewającymi”, gdy w okresie okupacji, spisał te staroświeckie śpiewki i opatrzył wstępem w tomie, któremu dał tytuł „Bandurka, albo pochwała dawnej wesołości”, a podtytuł: „obrazki śpiewające różnych czasów”. Ten cenny dla wiedzy o naszym folklorze tom ściął w maszynopiśmie z pożogi wojennej, ale dotychczas nie został wydany drukiem. Jeszcze jedna racja dla ukazania go na scenie.

W swoim „Teatrze ogromnym” Leon Schiller, mówiąc o zamiłowaniu do szperactwa w przeszłości, napisał:

„Te romantyczne odłoty w przeszłość wytłumaczyć się dadzą moim wychowaniem krakowskim”. Kraków w latach mojego dzieciństwa był jeszcze sceną, na której przez cały rok odgrywała się większość starych widowisk ludowych”. Mam wrażenie, że znakomity artysta ograniczył tu nieco źródło owych zjaw przeszłości. Znaleźć je można nie tylko w Krakowie, ale także i w Warszawie. Najlepszym dowodem są tu włączony do „Kramu z piosenkami” także czysto warszawskie pozycje jak: „Walczyk bielański” i „Ballada staromiejska”. Ta ostatnia z tak charakterystyczna dla starej Warszawy harfiarka półdwórzowa.

Pokazano nam je w Teatrze Narodowym, nie zatracając ich barwności, melodyjności, temperamentu i szczerze nas bawiącego humoru. Przyczyniła się do tego sprawna reżyseria i pełne rozmyślenia w tekście i melodii kreacje wykonawców. Było ich takie mnóstwo na scenie, że nie sposób tu nawet wspomnieć każdego poszczególnie. Dość gdy powiemy, że poruszali się jednakowo swobodnie w żupanach i kontuszkach, jak we frakach i pudrowanych perukach, surdutach, czy w młodopolskich pelerynach.

Humor uosabiali Aleksander Dzwonkowski kapitałny Mociadziel i rodzajowy Katarzynarz. Jan Kobuszewski dokonujący cudów ekwilibrystyki w komicznym tańcu i popisach niemal gimnastycznych, a jednocześnie świetnie podający pointy komiczne. Igor Smałowski z właściwym mu wdziękiem był na przemian stylowym Kontuszowcem, Królem Stanisławem i dekadentkim malarzem. Ignacy Machowski bardzo stylowy, zwłaszcza jako młodopolski właściciel peleryny. Lech Ordon wywołujący wybuchy śmiechu jako Tyluteńki, mając za partnerkę bardzo komiczną Marię Wachowiak w roli Panny. Ślicznie wyglądała i ładnie odegrała parę różnych ról Alicja Bobrowska. Ewa Krasnodebska była pełną wdzięku w osiemnastowiecznej „Bandurce”. Halina Michalska wczuła się w tak rozmaite role, jak kłótiliwej Mociadzieli, przerażonej matki zalotnej Małgorzatkki, czy Harfiarki. Bardzo zabawna i pełna werwy Małgorzatką była Jolanta Russek. Nadto okazje do popisu wdzięku w tańcu i piosence znalazły liczne młode aktorki, jako ślachcianki, dziewczęta, młode meżatki nanie na balu. Nie sposób ich wszystkich wymienić, dość powiedzieć, że były wśród nich znane nam ze sceny aktorki, jak: Marvła Pawłowska, Hanna Zembrzuska, Danuta Wodwińska, Maria Seroczyńska i inne. Oddzielnie wyczołgała się Barbarze Eliewskiel, która tańczyła i śpiewała w tłumie wykonawczyń, będąc reżyserką całego spektaklu.

Dwoili się i troili w różnych rolach: Mieczysław Kalenik, Damian Damiński, Janusz Bukowski i inni.